

Leśne pejzaże

Nieprzyjazny, coraz to gęstniejący mrok wdierał się w głąb Puszczy Kampinoskiej, przesłaniając całunem nocy nadwiślański bezkres lasu. Bliskowschodni wiatr hulał w nieprzebytej gęstwinie, chybocząc potężnymi koronami ponadstuiopółletnich, mrozoodpornych drzew, rosnących w poprzek lśniących białych brzoź, i raz w raz rozbijał w dziupli skłębiony rój pszczół. To znów unosił wczesnojesienne, bladozielone liście, kreśląc w powietrzu niczym artysta malarz na płótnie różnobarwne esy-floresy. Srebrnozielone wierzchołki minitopól górowały nad szerniałymi krzakami kłujących jeżyn, spod których wyglądały niebiesko nakrapiane białonóżki. W oddali słychać było skrzypiący krzyk żerującego kszyka oraz ochryple pohukiwanie puszczyka.

Naraz spłoszona hałasem ptasia hałastrą z wrzaskiem pofrunęła w stronę żeremi rześkich bobrów. W międzyczasie chwacki jerzyk, stojący w półmroku potężnej huby, skubnąwszy naprędce małe co nieco, przycupnął na przybrzeżnym sążniu drewna, a jasnobrzazowa, cherlawa piegża, wynurzając się spomiędzy pożółkłej kosodrzewiny, spoglądała trwożnie na hipergroźną watahę wilków, podżeganych do napaści przez hegemonicznego przewodnika, który wysunął się na sam przód stada. Przerażony lwipyszczyk, nie bez trudu szukający świeżego pożywienia, spoglądał na mało widocznego, krótkonogiego mysikrólika, siedzącego wespół kępek szaławii na niezadługim korzeniu buku. Tymczasem znużony strzyżyk, arcyobżarciuch wszech czasów, niezrażony niezharmonizowanymi, chaotycznymi okrzykami, przysiadł nieopodal krzewu bukszpanu, wydzióbując słonogorzkie ziarnka.

Niezadługo ucichł ptasi harmider. Zmorzona snem skrzydlata zgraja niepostrzeżenie zakończyła swe cowieczorne harce. I tylko na północno – zachodnim krańcu nie raz i nie dwa rozległ się nieciągły, półdziki niby-chichot puszczyka. Bór kampinoski stał się głuchociemny.